

## 47. Dolnośląski Zlot PTP PTTK w Lubaniu

W dniach 23 - 24 października 2011 roku w Lubaniu odbył się 47. Dolnośląski Zlot Przewodników Turystyki Pieszej PTTK. Organizację Zlotu powierzono działaczom z Lubania nie bez przyczyny. Zarówno Oddział PTTK jak i Oddział Łużycki PTSM w Lubaniu znane są z organizowania corocznie wielu dużych imprez turystycznych. Ponieważ wielu z działaczy należy do obu tych organizacji nie ma nic dziwnego, że współpracują oni ze sobą. Daje to bardzo pozytywne rezultaty, czego mogliśmy doświadczyć podczas imprezy. Myślę, że wszyscy chcieliby mieć tak zgrany zespół, jakim dowodził Komandor Zlotu, Henryk Sławiński. A wbrew pozorom tegoroczni organizatorzy wcale nie mieli łatwego zadania. Chodzi głównie o nadmiar walorów krajoznawczych zgromadzonych na tym terenie. Nie jest bowiem łatwo zrezygnować z ich pokazania, a niestety brak było czasu by zobaczyć wszystko.



Gdy tylko dotarliśmy na miejsce zbiórki zostaliśmy obdarowani materiałami zlotowymi, w tym pięknym wydaniem "Vademecum historii Górnych Łużyc", przekazanym przez Południowo-Zachodnie Forum Samorządu Terytorialnego "Pogranicze". Mimo, iż było nas ponad pięćdziesiąt osób, spokojnie pomieściliśmy się w Sali konferencyjnej Galerii Łużyckiej, gdzie zaprezentowano nam film ukazujący rewitalizację miasta Lubania. Dowiedzieliśmy się, jakie zniszczenia dla miasta przyniosły ostatnie działania wojenne. Pokazano nam jak na przestrzeni lat zmieniał się wygląd zabudowy miejskiej. Jednak najważniejszym było podjęcie w roku 1992 uchwały o rewitalizacji starego miasta. To właśnie dzięki tej odważnej decyzji przywrócono do życia pusty plac wokół wieży kramarskiej. Przybywający tu dzisiaj turyści nawet nie pomyślą, że te pięknie odbudowane kamieniczki są dziełem ostatnich lat. W całym mieście do dnia dzisiejszego odbudowano dzięki prywatnym inwestorom ponad 80 kamieniczek. Aby jednak nie zatracić podstawowego ducha odbudowy wszystkie obiekty, a właściwie ich kształty, nadzorowane były przez odpowiednie służby. Dlatego ostateczny efekt przeszedł wszelkie oczekiwania. Pewnie każdy się z tym zgodzi, że obecny wygląd zabudowy Lubania jest godny pozazdroszczenia. Władze miasta patrzą jednak także w przyszłość. Bo przecież, aby organizm miejski funkcjonował sprawnie trzeba podejmować działania w wielu różnych dziedzinach życia. Dlatego wybudowano tu największą w kraju kotłownię, w której opałem jest słoma. Pochodząca z niej energia cieplna daje 40% zapotrzebowania na nią. Działa tutaj Miejski Dom Kultury. Na Kamiennej Górze wybudowano amfiteatr, a przy Gimnazjum Miejskim nr 3 krytą pływalnię. Ale jest także muzeum, kino itd.

Po otrzymaniu takiej dawki wiedzy o mieście przywitał nas Burmistrz Pan Arkadiusz Słowiński, który wyraźnie dał nam odczuć, iż jesteśmy tu mile widzianymi gośćmi. Przyznał on, że kiedyś sam brał udział w różnych rajdach a nawet prowadził wycieczki. Dowiedzieliśmy się, że osiedlowe koło PTTK nr 35 otrzymało medal "Za zasługi dla Miasta Lubań". Wyróżnienie to jest docenieniem roli jaką odgrywają działacze Towarzystwa dla miasta, dla jego mieszkańców i w końcu ukazuje ich pozycję w Lubaniu. A przecież ludzie ci wszystko, co robią czynią społecznie. Cieszy zatem fakt, iż władze miasta dostrzegają ich pracę i że podejmowane przez nich wysiłki przynoszą korzyści dla mieszkańców, zwłaszcza dla tych najmłodszych. Trzeba bowiem wiedzieć, że wiele imprez organizowanych przez Oddział PTTK "Pogórze Izerskie" i Oddział Łużycki PTSM kierowanych jest właśnie do tej grupy wiekowej. A rok 2011 został ogłoszony Rokiem turystyki Rodzinnej w PTTK.



Tak jak już wspominałem przygotowano dla nas wiele atrakcji turystycznych zatem nie ociągając się wyjechaliśmy w teren by podziwiać obiekty większe i mniejsze, ciekawe i wprowadzające nas w zdumienie. Pierwszy taki obiekt, nazywany Łużyckim Wawelem znajduje się w Nawojowe Łużyckim. Jest nim renesansowy dwór wzniesiony pod koniec XVI wieku przez Christopha von Tschirnhausa, który sam go zaprojektował. Dzisiejszy stan tego obiektu jest delikatnie mówiąc nieciekawym. Dobrze stało się, iż w latach sześćdziesiątych XX wieku odbudowano tu zniszczone skrzydło i zamieniono je na kościół. Pewnie uratowało to przed zniszczeniem dwukondygnacyjny krużganek z loggią wspartą na tokańskich i jońskich kolumnach. To właśnie umieszczone tutaj kartusze herbowe są celem licznych wycieczek. Ciekawym jak i tajemniczym obiektem jest umieszczony obok stary dzwon. Miłośnicy krzyży pokutnych mogli zobaczyć jeden obiekt stojący w miejscu, w którym kiedyś istniał kościół ewangelicki. Niestety świątynia nie zachowała się do naszych czasów. Za to przy drodze znajduje się słup milowy będący pozostałością po kursującej tędy poczcie saskiej. Na podkreślenie zasługuje fakt, iż jest to jedyny tego typu obiekt zachowany na swoim historycznym miejscu usytuowania. Dla niewtajemniczonych podam, że słupy milowe posiadały odpowiednią numerację. Były to cyfry dzielące się przez cztery. Także drogi, przy których stały słupy milowe posiadały swoją odrębną numerację.

Nowogrodziec to miasteczko jakby zapomniane przez wszystkich, a przecież nie tylko posiada ono bardzo długą, bo liczącą ponad 800 lat historię, ale także niezliczoną ilość ciekawych obiektów. Do najcenniejszych należą: ruiny klasztoru Sióstr Marii Magdaleny od Pokuty, kościół św. Piotra i Pawła czy plebania. Początki klasztoru sięgają pierwszej ćwierci XIII wieku, kiedy to Św. Jadwiga Śląska sprowadza tutaj zakonnice. Trzeba wiedzieć, że obowiązywały wtedy w klasztorze bardzo surowe reguły. Siostry musiały zachować milczenie, spały na pryczach z sianem mając do dyspozycji wełniany koc. Przyjmowano wtedy do klasztoru panny, które trzeba było przywrócić na dobrą drogę. Jednak,

gdy zaczęto przyjmować kobiety z dobrych domów wnoszące ze sobą bogate posagi życie wymusiło niejako złagodzenie stosowanych dotąd zasad. Po kasacie i przejęciu zabudowań klasztornych przez państwo obiekty te były wykorzystywane przez liczne urzędy i instytucje. Początek końca zabudowań przypadł na 1945 rok, kiedy to zostały uszkodzone wskutek prowadzenia działań wojennych. Jednak ostatecznie popadły one w ruinę już po wojnie. Wspomniany kościół Świętych Apostołów Piotra i Pawła wzmiankowany już na początku XIII wieku, jednak obecny obiekt wzniesiono pod koniec wieku XVIII. Wystrój świątyni to dzieła między innymi artystów pracujących wcześniej w Krzeszowie. Tuż obok kościoła znajduje się budynek plebani. To właśnie w nim urodził się Józef Schnabel. Od kilku lat odbywają się w Nowogrodźcu festiwale muzyczne a w planie jest utworzenie centrum muzycznego imienia tego wybitnego kompozytora i muzyka. Ma ono powstać na bazie ruin klasztoru. Ciekawą historię ma ratusz w Nowogrodźcu. Tak naprawdę obiekt ten wzniesiono dopiero w 1795 roku, gdyż poprzednie budowle były niszczone przez pożary. Działo się tak aż trzy razy. Obok znajduje się kamienna fontanna wykorzystana wtórnie, jako baza pod przeniesiony w to miejsce pomnik św. Jana Nepomucena. Zauważymy tutaj bardzo ładne przedstawienie zrzucenia Nepomucena z mostu Karola do Wełtawy. Sam pomnik nie posiada gwiazdek wokół głowy świętego. Są one jednak widoczne, jako wyłaniające się z wody. Na pozostałych przedstawieniach mamy sceny namawiania Nepomucena do złamania tajemnicy spowiedzi oraz samej spowiedzi.



Bardzo ciekawą informacją, o jakiej się dowiedzieliśmy jest ta, że to Nowogrodziec był swego czasu największym centrum garncarstwa, a nie uważany za takie Bolesławiec. To właśnie w Nowogrodźcu było prawie zawsze dwa razy tyle zakładów garncarskich, jednak położony na uboczu i zbyt mało przedstawiany nigdy nie był uważany za takie centrum jak Bolesławiec. Można powiedzieć, że toczyła się tu swoista rywalizacja między rzemieślnikami. Najpierw w 1753 roku Jan Bogumił Joppe wykonał w Bolesławcu garniec o wysokości 2,5 metra i obwodzie 3,24 metra (w 1800 roku oglądał go przyszły prezydent USA John Quincy Adams). Następnie August Franke z Nowogrodźca wykonał garniec mierzący 2,85 metra wysokości i pojemności 3708 litrów. Stało się tak dokładnie w stulecie wykonania Wielkiego Garnca w Bolesławcu. Następnie z okazji 700-lecia Nowogrodźca wykonano kolejny, jeszcze większy garniec, na którym umieszczono tekst: "Największy garniec na świecie. Wykonany w jubileusz 1933 roku przez Georga Buchwalda. Pojemność 8702 litry." Niestety zniszczono go w 1945 roku i tak jak pozostałe zachował się tylko na starych rycinach. A szkoda.

Najdziwniejszą informacją jaką dowiedzieliśmy się była ta o nawiedzeniu miasta przez dżumę w roku 1527 kiedy to poza zakonnikami przeżyło tylko 6 (słownie: sześć) osób. Aż trudno to sobie wyobrazić. Ufundowano wówczas, jako wotum nowy kościół i złożono ślubowanie, że mieszkańcy od

tej pory będą żyć godnie tak by zaraza nie odrodziła się. Uważano bowiem ją za karę bożą. Od tamtej pory przez wiele lat odnawiano ślubowanie i zaraza nie nawiedziła już więcej Nowogrodźca.

W Bolesławicach odwiedziliśmy cmentarz, na którym 27 lipca 1813 roku poświęcono pomnik upamiętniający księcia Michaiła Kutuzowa. Tak się złożyło, że uważany za autora klęski wojsk Napoleona w kampanii rosyjskiej książę smoleński, zachorował i zmarł w Bolesławcu. Jego zwłoki po zabal-samowaniu przewieziono do Petersburga. Natomiast wnętrzności złożone w cynowej trumnie (w przekazach przemieniły się one w serce feldmarszałka) zostały pochowane na wzgórzu w miejscu gdzie później wzniesiono oglądany przez nas pomnik. Wykonano go w formie niewysokiej przełamanej kolumny przewiązanej dębowym wieńcem będącym symbolem wieczności. Umieszczone tu napisy w języku rosyjskim i niemieckim w tłumaczeniu mówią, że Książę Kutuzow Smoleński zasnął snem wiecznym 28 IV 1813 roku.

Z braku czasu w samym Bolesławcu obejrzelśmy tylko kamienny wiadukt kolejowy zbudowany w 1846 roku. Było to wówczas tak ważne wydarzenie, że uroczystości otwarcia mostu dokonał sam król pruski Fryderyk Wilhelm IV a jego architekt, Fryderyk Engelhardt Gansel, został odznaczony Orderem Czerwonego Orła. Budowla ta będąca jednym z najciekawszych zabytków techniki ma 490 metrów długości i wsparta jest na 36 filarach. Od roku 2006 jest ona oświetlana po zapadnięciu zmroku i można zauważyć jak wielu kierowców zatrzymuje się na poboczu by nacieszyć oczy tym niepowtarzalnym widokiem.



Zupełnie innym obiektem okazał się zamek w Kliczkowie, który obecnie pełni funkcje Centrum Konferencyjno - Wypoczynkowego. Oczywiście jest on udostępniany dla turystów, jednak z pewnymi ograniczeniami. Po obiekcie oprowadzał nas stosownie ubrany jegomość trzymający etat kata. Widać, że jest on bardzo przywiązany do swoich zabawek, bo na grzeczną propozycję poniesienia topora tylko mocniej zacisnął na nim swoje dłonie. Oprócz pobieżnej historii zamku dowiedzieliśmy się od niego wiele ciekawych rzeczy o bractwach rycerskich, jakie wyrastają ostatnio jak grzyby po deszczu. Bo na przykład jak rozpoznać czy mamy przed sobą prawdziwego rycerza. Otóż okazuje się, iż rycerz pasowany nosi przy butach ostrogi. A ze względu na małą ich ilość w ogólnym stanie rycerstwa jest to elita. Największą ciekawość wzbudziła jednak drewniana budowla na dziedzińcu. Okazała się nią altanka nazywana Grzybkiem, która służyła do wieszania upolowanej zwierzyny. Aby jednak, zwłaszcza w lecie, nie dobierały się do niej muchy doprowadzono tutaj wymyślny system zraszący, dzięki któremu powstawała kurtyna wodna uniemożliwiająca muchom przedostanie się do mięsiwa.

Gdy opuszczaliśmy zamek oprowadzający nas poprosił, by ktoś przytrzymał drzwi. Zaraz znalazła się uczynna koleżanka pilnująca by drzwi nie przycisnęły wychodzących. Ponieważ dobry zwyczaj

każe nagradzać za pracę wsunąłem do jej ręki 2 złote. Zobaczyłem wtedy na jej twarzy najpierw zaskoczenie, później zdziwienie, jakby nie wiedziała o co chodzi. Po chwili spojrzała ona na monetę w dłoni i wtedy już nie byłem pewny czy jej zdziwiony wyraz twarzy nie był spowodowany przypadkiem zbyt małym nominałem, jaki użyłem do tego celu. Na szczęście pani okazała się wyrozumiała a po jakimś czasie żartowała sobie z tego, co ją spotkało. Może byłoby inaczej gdyby inni poszli w moje ślady?

Na szczęście mogliśmy wkrótce odpocząć w Domu Kołodzieja, który jako jeden z ostatnich obiektów w Wigancicach Żytawskich, został przeniesiony do Zgorzelca. Dokonała tego pani Elżbieta Lech - Gotthardt lokując w nim restaurację. Patrząc na ilość gości tu przebywających chyba warto było ponieść ten wysiłek. Po poczęstunku przenieśliśmy się do domu Jakuba Boehme, gdzie mogliśmy zapoznać się z jego życiem. Bo o tym, że był on człowiekiem wybitnym nikogo dzisiaj nie trzeba przekonywać. Ale wszystkich ciekawi zawsze jak to możliwe by ze zwykłego szewca wyrósł taki myśliciel. W Muzeum Łużyckim mieliśmy możliwość obejrzeć wystawę poświęconą repatriantom przybyłym tutaj po II wojnie światowej. Gdy otwierano tą wystawę jakiś czas temu zorganizowano przemarsz ze stacji kolejowej do muzeum. Uczestniczący w nim przebrani byli w stroje z tamtych czasów i swoim wyglądem wzbudzali niezłe zainteresowanie wśród mieszkańców, którzy widzieli ich na trasie przemarszu. Przebywając na moście Staromiejskim znowu dowiedzieliśmy się od prowadzącej o tajnym korytarzu prowadzącym pod Nysą. Widać, że jest to temat bardzo chętnie poruszany. Może warto by wreszcie wyjaśnić te informacje? Ze względu na brak czasu w ekspresowym tempie zwiedziliśmy jeden z najładniejszych, jeśli nie najładniejszy, obiekt w Zgorzelcu, czyli Miejski Dom Kultury albo Górnołużycką Halę Chwały. W różnych czasach bowiem różnie nazywano ten sam obiekt. Z czasów nam bliższych to właśnie tutaj w roku 1950 podpisano "Układ Zgorzelecki" regulujący granice na Odrze i Nysie Łużyckiej. Mówi o tym tablica zamontowana na ścianie budynku.



Będąc w Zgorzelcu nie można ominąć miejsca szczególnego, miejsca na którym pochowano kilka tysięcy młodych ludzi, którzy zginęli walcząc o Polskę jako żołnierze 2 Armii Wojska Polskiego. I nie ważne co się mówi w ostatnim okresie o toczonych pod koniec wojny bojach, bo ci którzy tu spoczywają nie ponoszą odpowiedzialności za decyzje podejmowane na wyższych szczeblach. Oni już ponieśli konsekwencje nieumiejętnie prowadzonej batalii oddając to, co mieli najcenniejszego - swoje życie. Uczynili to bo walczyli o naszą Ojczyznę. Dlatego należy im się szacunek. Na cmentarzu początkowo znajdował się obelisk umieszczony centralnie, jednak później wzniesiono tutaj nowy pomnik. Jest to olbrzymich rozmiarów orzeł z rozpostartymi skrzydłami. Kiedyś koło dworca kolejowego Zgorzelec Miasto stała miniatura tego pomnika, jednak wiele lat temu znikła z krajobrazu.

Do Henrykowa Lubańskiego dojechaliśmy tuż przed zmierzchem. Mimo opóźnienia okazało się, iż ksiądz Jan Marciniak wraz z wiernymi poczekali z rozpoczęciem mszy na nas. Było to bardzo mile zwłaszcza, że msza odbywała się w naszej intencji. Muszę przyznać, że przyjemnie słuchało się słów księdza Marciniaka, gdyż okazał się on posiadaczem bardzo donośnego a przy tym wyrazistego głosu. Do tego z wielką wprawą odprawił mszę w wydaniu turystycznym, czyli zawierającą wszystko, co powinno być przekazane a jednocześnie w o wiele krótszym czasie. Po mszy gospodarz zaprezentował nam posiadaną wiedzę na temat historii kościoła i parafii i mogliśmy jeszcze, chociaż już po ciemku, podejść do najstarszego drzewa w Polsce - 1300 letniego cisa. Samo drzewo oglądaliśmy błyskając fleszami aparatów fotograficznych. Niestety nie udało nam się dojrzeć, czy są jeszcze na pniu widoczne ślady od cięć szablami, jakie cis przeżył, gdy bawiły tu wojska francuskie. Zobaczyliśmy za to młode drzewka posadzone przy drodze dojściowej. Z tabliczek, jakie przy nich umieszczono dowiedzieliśmy się, że są to nasadzenia dokonane przez znanych Henryków biorących udział w organizowanych od kilku lat zlotów osób o tym właśnie imieniu. Dzień ten uważany jest za dzień imienin cisa henrykowskiego. Jako ciekawostkę podam fakt wykonania przez nowego wójta pieczętka, którą turyści będą mogli potwierdzać swój pobyt tutaj. Będzie ona dostępna w domu po drugiej stronie szosy.

Po zakwaterowaniu w Hotelu "Tęcza" (byliśmy mile zaskoczeni standardem tego obiektu) rozpoczęliśmy naradę, bo trzeba wiedzieć, że Zlot to nie tylko zwiedzanie, to także praca, bywa że ciężka. Spóźniony Komandor Honorowy Zlotu, Henryk Antkowiak, tradycyjnie otworzył Zlot, pukając trzykrotnie laską złotową, którą na koniec imprezy przejmą organizatorzy przyszłorocznej imprezy. Prezes oddziału PTTK "Pogórze Izerskie", Kol. Monika Polerecka-Chawchunowicz, przybliżyła nam nieco Oddział w Lubaniu. Jego historia ma już ponad pół wieku. Dowiedzieliśmy się, jakie imprezy są organizowane przez skupionych tu działaczy, jaką oddział dysponuje kadrą społeczną i jakie plany snuje na przyszłość. Jak się okazuje mimo ciężkich czasów nie jest źle, zwłaszcza biorąc pod uwagę współpracę z PTSM i władzami miasta Lubań.

Dalszą część spotkania poprowadził Przewodniczący Dolnośląskiego Zespołu Turystyki Pieszej, Henryk Antkowiak. Podczas tej części narady omówiono sprawy przodownikie. Chodzi o wyróżnienia dla najlepiej działających społeczników, przedłużanie ważności legitymacji przodowniczych oraz ustalenie kalendarza imprez pieszych planowanych w roku przyszłym. Zdano także relacje z imprez tego-rocznych. Dla wielu było to miłe przypomnienie, gdyż większość z obecnych na sali uczestniczyła w przynajmniej jednej z nich. By pokazać wszystkim, że ich praca jest doceniana i zauważana, uhonorowano Elę Łobacz-Bącał z Żar oraz Zbyszka Burzały z Ostrowa Wielkopolskiego. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów, ale zgodnie z podjętą wcześniej uchwałą, nie odbyły się podczas Zlotu egzaminy przodownikie. Jest to podyktowane brakiem czasu, a przecież egzaminy to sprawa niezwykle poważna i muszą odbywać się w odpowiedniej atmosferze.

Ustalono, że w roku 2012 zorganizowane będą następujące imprezy:

- Wiosenna Narada Turystów Pieszych w Prochowicach (28.01.2012);
- Ogólnopolski Zlot Przodowników Turystyki Pieszej we Włocławku (13-16.09.2012);
- Ogólnopolski Wysokokwalifikowany Rajd Pieszy z zakończeniem w Ostrorogu (Oddział Szamotuły); Dolnośląski Zlot PTP.

Jak więc widać ustalenia dotyczyły naszych tradycyjnych imprez organizowanych już dziesiątki lat. Dlatego kolejni działacze podejmujący się ich przeprowadzenia mają na kim się wzorować. Zresztą zwyczajem jest uczestnictwo ich we wcześniejszej imprezie by mogli podejrzeć to i owo. Dlatego tym razem laskę złotową przekazano działaczom z Prochowic, w których spotkamy się na następnej naradzie.

W niedzielę rano nastąpiła niewielka zmiana na stanowisku oprowadzającego nas przewodnika. Koleżankę Kingę Gordon-Sieradzką pracującą w dniu wczorajszym zastąpiła Ela Stępnik. Dzisiaj zostaliśmy spieszeni i wyruszyliśmy na zwiedzanie Lubania. Aby udowodnić, że Lubań w dawnych czasach znajdował się na drodze wielkich wydarzeń historycznych, pokazała nam tablice informujące o pobycie tutaj zarówno Cara Rosji Aleksandra I, jak i Cesarza Francuzów Napoleona. Oczywiście kwatrowali oni tutaj w różnych miesiącach jednak tego samego roku, czyli 1813. Niestety budynek ratusza musieliśmy sobie darować z powodu przeciągnięcia się prac remontowych. Obejrzelśmy tylko

zewewnętrzne portale, ale za to jakie. Podziwialiśmy nowe zabudowania wokół wieży kramarskiej. Koleżanka Ela pokazała nam ciekawostkę pomijaną podczas indywidualnego spaceru po Lubaniu. Na jednym z domów znajduje się niepozorna tablica z napisem: Tu było "Siódme Niebo" teatr. Niby nic takiego, ale to właśnie w tym miejscu w roku 1945 działał teatr literacko - artystyczny. Prowadził go Włodzimierz Borucki a gościnnie występowała Tola Mańkiewiczówna. Oczywiście widzieliśmy Dom pod Okrętem, który ocalał podczas wielkiego pożaru w 1760 roku, kiedy to ogień strawił 334 domy. W budynku tym przez pewien czas mieściło się muzeum. Niestety już podczas wojny zbiory zaczęły ginąć, a w okresie powojennym zaprzeczono możliwość jego odtworzenia. Przechodząc koło Domu Solnego pełniącego w swojej historii także funkcje więzienne większość zaciekała się niepozornie wyglądającym zabytkiem techniki jakim jest znajdujący się tam stary dystrybutor do paliwa.

Kolejnym naszym celem była Placówka Straży Granicznej w Lubaniu, a właściwie Ośrodek Szkoleń Specjalistycznych, jeden z trzech w kraju. To właśnie tutaj szkoleni są funkcjonariusze zasilaający szeregi Straży Granicznej. W utworzonej Sali Tradycji zgromadzono wszystko, co dotyczy historii tej formacji, zmieniającej przecież nie tylko swoją nazwę ale także podlegającej coraz to innym resortom. Możemy być zaskoczeni oglądając znajdujące się tu zbiory. Niektóre eksponaty są nieoczekiwane. Bo czy nie zdziwi się ktoś, kto np. nagle zobaczy tablicę graniczną stojącą kiedyś pod jego domem? Ja wypatrzyłem tutaj zdjęcie załogi strażnicy Orle z 1960 roku. Po ośrodku oprowadzali nas porucznik Beata Czarniecka-Serafin oraz pułkownik Zbigniew Ostrowski. Mogliśmy się przekonać jak ciężko jest ukończyć tutaj szkolenie z wynikiem pozytywnym. Bo szkolenie takie obejmuje zarówno wiedzę z przepisów prawnych jak i dobre wyniki w sztukach walki, strzelaniu, czy kontaktach z ludźmi. Trzeba mieć niezłą kondycję by przejść wszystkie testy. Abyśmy jednak nie byli pesymistami pułkownik Ostrowski wykonał przewrót i pokazał, że on także ma dobrą formę. Jak na prawdziwego żołnierza przystało przed fikołkiem odłożył na bok czapkę z orzełkiem. Niestety ze względu na to, że była niedziela, a więc dzień wolny od pracy, nie mogliśmy zobaczyć w akcji szkolone tutaj psy. One także miały święto. Za to mieliśmy wyjątkową okazję by zobaczyć strzelnicę spełniającą wszelkie normy. Oczywiście nie postrzelaliśmy sobie. Cywilom jest to zakazane.

Trzeba przyznać, że organizatorzy sprawili nam tą wizytą sporą niespodziankę. Samemu raczej trudno byłoby tu zajrzeć. Jednak, gdy dotarliśmy do Baszty Brackiej by zobaczyć, jakie widoki rozpościerają się z niej, zostaliśmy ponownie mile zaskoczeni. Tym razem członkowie Stowarzyszenia Miłośników Górnych Łuzyc przygotowali dla nas pokaz musztry dawnej straży miejskiej. Po sformowaniu szyku przeszli oni uliczkami Lubania pod słup dystansowy by tam pokazać jak wyglądała musztra straży miejskiej w wiekach XVII i XV. Najbardziej podobało się wszystkim oczywiście strzelanie z muszkietów. Mimo długiego czasu potrzebnego na nabicie broni prochem huk wywołany strzałem, a co za tym idzie przelot stada spłoszonych gołębi, warty był oczekiwania. Po takich atrakcjach nie stanowiło już dla nas żadnych problemów by pokonać 122 stopnie wdrapując się na basztę. Co ciekawe, dociekliwi liczyli schody schodząc na dół i co się wówczas okazało. Ano, że jest ich tyle samo. Ciekawe!

Pogoda wciąż nas dopieszczała, dlatego udaliśmy się na Kamienną Górę. Ten niezwykle park jest prawdziwą perełką. To właśnie tutaj zbudowano w 1824 roku Dom Górski pełniący rolę gospody. Uczyniono to za pieniądze zebrane podczas specjalnej akcji. Wykonano wówczas także tarasy widokowe. A w latach późniejszych urządzono aleje, pobudowano schody. Powstała muszla koncertowa i wieża widokowa (zburzona pod koniec wojny). Nad prawidłowym wykorzystaniem wzgórze dbało powołane Towarzystwo Upiększania Kamiennej Góry. Dodatkowego uroku temu miejscu nadają kamienne słupy w wyrobisku nieczynnego już kamieniołomu bazaltu. To właśnie tutaj spotkaliśmy się z pracownikiem Urzędu Miasta panem Tomaszem Bernackim. Opowiedział on nam wiele ciekawych rzeczy, wspominał o planach sztolni, jakie ostatnio znaleziono. Niebawem będą prowadzone prace nad ich odzyskaniem. Kto wie może Lubań wzbogaci się o kolejną atrakcję. Pan Tomasz zaciekał nas informacją o testowaniu przez Niemców na tych terenach broni elektromagnetycznej. Niezwykła była też informacja o przetapianiu w dawnych czasach bazaltu by wykorzystać jego płynną postać do formowania np. kostek brukowych. Dzisiaj, ze względu na cenę energii elektrycznej, metoda ta jest całkowicie zarzucona.

Nagromadzenie atrakcji, jakie były naszym udziałem spowodowało już lekkie zmęczenie, dlatego z radością udaliśmy się na umówione spotkanie w Domu Generalnym Zgromadzenia Sióstr św. Marii Magdaleny od Pokuty. Nie wiedzieliśmy, co nas tam spotka. Myśleliśmy, że po prostu sobie odsapniemy. Jednak wkrótce okazało się, że wizyta ta była jedną z ciekawszych. Nie mówię tutaj oczywiście o wspianym przyjęciu, z tą małą różnicą, że zamiast uczynić to chlebem i solą, poczęstowano nas własnymi wypiekami i kawą. Siostry pieką przepyszny sernik. Wszyscy się nim zachwycali, aż dziw bierze, że nikt nie prosił o przepis.

Na początku obejrzelśmy film przybliżający nam Zgromadzenie. Dowiedzieliśmy się skąd siostry zostały tutaj sprowadzone. Okazuje się, że klasztor lubański za kilka lat będzie obchodzić swoje 700-lecie istnienia. Pani Bożena Adamczyk-Pogorzelec uzupełniła pozyskane informacje o przedstawienie nam roli ,jaką siostry magdalenki pełnią dla miasta Lubań jak i samych Łużyc. Bo jest to jedyny zakon żeński, jaki przetrwał u nas do dnia dzisiejszego. Siostry złożyły wniosek o przywrócenie dla Lubania patronki w postaci św. Magdaleny. Okazuje się bowiem, że istnieje wzmianka z roku 1501, iż św. Maria Magdalena wymieniana jest jako patronka miasta. Dziewczęta z Ogniska Muzycznego uraczyły nas pięknym występem ukazując, że można, jak to określiły, na chwałę Pana, tańczyć i śpiewać.

Siostra Przełożona podczas nieobecności Matki Generalnej oprowadziła nas po klasztorze. Pokazała nam kaplicę Najświętszego Serca Pana Jezusa, w której siostry modlą się. W kaplicy znajdują się relikwie św. Jadwigi Śląskiej oraz św. Marii Magdaleny. Tutaj też prowadzona jest adoracja świętego sakramentu, z tym że jest tak zorganizowana, iż w różnych zakonach żeńskich odbywa się w innym dniu i ogólnie wychodzi, iż jest ona prowadzona nieustannie przez cały rok codziennie. Obecnie, to znaczy od czasów powojennych siostry przeszły z klauzury do życia codziennego i muszą zmagać się z troskami i przeciwnościami tego życia. Kiedyś tymi sprawami zajmowali się księża oddelegowani, jako łącznicy sióstr ze światem zewnętrznym. Z tego jednak, co widzieliśmy wygląda, że siostry bardzo trzeźwo stąpają po dzisiejszym świecie. I nie chodzi tutaj o rozwój zakonu, choćby o tworzenie nowych misji poza granicami kraju. Chodzi mi o ich działalność w ramach prowadzonego Ogniska Wychowawczego dla Dziewcząt. Pracują one tutaj nad dziewczętami potrzebującymi czyjeś pomocy, a którym nie są w stanie pomóc już ani rodzina ani przyjaciele. Oczywiście nie zawsze siostry odnoszą pełny sukces, ale w bardzo wielu wypadkach oddane pod ich opiekę dzieci mogą mówić o zawdzięczeniu im powrotu do normalnego życia. I myślę to jest największy wkład, jaki magdalenki wnoszą w naszą społeczność. A prawda jest taka, że my zwykli mieszkańcy tych terenów, przejeżdżając codziennie obok klasztoru nie mamy często zielonego pojęcia, czym zajmują się zgromadzone w nim siostry. Teraz już wiemy. I wiemy, że ich praca jest niezwykle potrzebna, ale i wymagająca od nich całkowitego oddania i poświęcenia się założonemu celowi. Dlatego życzymy im by trwały w swoim powołaniu przez kolejne wieki.

W zasadzie po takiej wizycie nie było już sensu szukać więcej atrakcji, dlatego dobrze się złożyło, że na tym zakończyliśmy nasz Złot. Na pewno za rok organizatorzy kolejnego będą mieli ciężkie zadanie by ich impreza zapadła tak głęboko w pamięci uczestników jak ta.

A jeśli już mówimy o pamięci to wspomnę, że wielu kolegów odwiedziło w trakcie trwania imprezy oraz po niej, przebywającego w szpitalu Ludwika Anioła, któremu już niebawem będziemy śpiewać 200 lat. Tego w każdym razie mu życzymy.

Krzysztof Tęcza